

Mirosław SŁAPIK

## Po niciach, nitkach i niteczkach...

Okazuje się, że gdyby nie zwycięska dla Niemców bitwa pod Tannenbergiem, która odbyła się pod koniec sierpnia 1914 roku to, w kilka lat i w kilka dziesięcioleci po tym wydarzeniu, nie zaistniałoby bardzo wiele ważnych rzeczy. Nie powstałoby na pewno kilka innych budowli, albo co najmniej ich części. Nie powstałoby też wiele mitów, nie zginęłoby kilka osób w kolejnej sensacyjno-kryminalnej książce Krzysztofa Beśki *Krypta Hindenburga* i nie zostałaby rozwiązana kryminalna zagadka. Szczęściem nie giną główni bohaterowie tej powieści, ale raczej postaci o nieciekawej proweniencji. Na dodatek uratowany zostaje honor pewnego europośła.

I nie ma co się dziwić zażębieniu historycznych tajemnic ze współczesnością, bowiem w dawnych Prusach Wschodnich działo się wystarczająco dużo, by historia niejako sama zadbała o sensacyjny koloryt, by podsunęła wiele pretekstów do domysłów na temat tajnych dokumentów lub skarbów, choćby bursztynowej komnaty. To natomiast nie po raz pierwszy wykorzystują pisarze, w tym Krzysztof Beśka - autor ze sporym dorobkiem nie tylko prozatorskim, ale poetyckim i dramaturgicznym. Natomiast *Krypta Hindenburga* jest kontynuacją przygód dziennikarza Tomasza Horna, zapoczątkowanych w powieści *Ornat z krwi*. Nie da się ukryć (choć i sam autor temu nie zaprzecza), że warszawski redaktor jest dosyć wyraźnie spowinowacony z panem Tomaszem z przygód *Pana Samochodzika* Zbigniewa Nienackiego. Tyle, że w tym wypadku nie jest to na pewno wersja soft.

Akcja *Krypty Hindenburga* dzieje się współcześnie między innymi w Olszynie i w Olsztynku, choć kilka istotnych epizodów ma miejsce w Brukseli, Warszawie, Malborku, Starych Jabłonkach koło Ostródy, Barczewie, nawet pod Kętrzynem. W paru rozdziałach obraca się wokół wydarzeń z przeszłości i wtedy znajdziemy się na krótko między innymi w Königsbergu, Hohenstein i wsi Tannenberg. Zatem podróże nie tylko w przestrzeni, ale i w czasie. Toteż zanim weźmiemy się za czytanie tej książki koniecznym jest przypomnienie kilku faktów z historii Warmii i Mazur.

Owa pruskowschodnia końcówka sierpnia 1914 roku w niemieckiej literaturze nierzadko bywała traktowana jako druga bitwa pod Tannenbergiem, ponieważ pierwszą miała być klęska Krzyżaków pod Grunwaldem i ta odbyła się niedaleko tego miejsca w roku 1410. Zatem Tannenberg jako udany rewanż za Grunwald. Również nieprzypadkowo wzniesione tu w 1927 roku (początek budowy 1924) mauzoleum było pobudowane z czerwonej cegły i z architektonicznym rozmachem, co miało między innymi nawiązywać do zamków krzyżackich. Monument składał się z ośmiu ogromnych bloków otaczających kryptę z prochami żołnierzy. W sierpniu 1934 roku pochowano w tym miejscu prochy marszałka Paula von Hindenburga i jego małżonki, zaś w ceremonii uczestniczył Adolf Hitler. W styczniu 1945 roku po wywiezieniu prochów Hindenburgów Niemcy wysadzili budowlę. I można powiedzieć, że rozrzut tego wybuchu był niebywały, gdyż części mauzoleum znalazły się w Warszawie i posłużyły do budowy schodów przy byłym gmachu KC PZPR oraz pomnika Partyzanta. Natomiast w Olsztynie stając przed obecnym Pomnikiem Wyzwolenia Ziemi Warmińsko-Mazurskiej możemy doświadczyć swoistej podróży w czasie, gdyż mamy

możliwość obcowania jednocześnie z dwiema dodatkowymi rzeczami - niedawnym Pomnikiem Wdzięczności Armii Czerwonej i fragmentami mauzoleum marszałka von Hindenburga. Mimo to w książce Beśki nie wszyscy są przekonani, że w krypcie znajdowały się jedynie prochy - niektórzy zaczynają szukać innych tropów, nierzadko nie przebieając w środkach.

Nie mniej istotnym dla akcji tej powieści jest pomnik lwa, wzniesiony w tamtych latach 300 metrów od mauzoleum, upamiętniający żołnierzy 147. Pułku Piechoty. Lew obecnie stoi przed ratuszem w Olsztynku, mimo tego, że w książce zostaje skradziony i potem wysadzony. Coś bowiem według, nie tylko okolicznych mieszkańców, skrywać miała zarówno krypta, jak i lew. I tu mamy już element political fiction, nie jedyny w powieści Beśki.

Toteż wątki w "Krypcie Hindenburga" trzeba uważnie śledzić i trzymać je mocno, niczym cienkie niteczki, gdyż od początku mnożą się i do pewnego momentu przy najmniejszym rozkojarzeniu mogą się poplątać. Trzeba będzie bowiem nie tylko powiązać ze sobą śmierć niemieckiego emeryta, oskarżenie europośła Bogdana Sikorskiego o zamordowanie prostytutki, zbrodniczą misję byłych esbeków działających na zamówienie niemieckiego zleceniodawcy, porwania i tortury, ale również wydarzenia sprzed lat, ponieważ autor wraca nie tylko do roku sławnej bitwy, ale również do lat 1934, 1945, 1965.

Trzeba również podkreślić, że, mimo zacięcia detektywistycznego, pierwotnym celem redaktora Horna nie było to, w co został wciągnięty w trakcie dalszej akcji powieści, ale pomoc zaprzyjaźnionemu europoślowi. Niespodzianki są zresztą nie tylko kryminalne, gdyż nagle Horn traci pracę w redakcji. Na dodatek dziwną metamorfozę przechodzi pomagająca Hornowi w rozwikłaniu zagadki piękna niemiecka policjantka o brzmiącym znajomo nazwisku Klose. Pomocnymi w jego działaniach okazują się - znajoma archeolog i (niespodziewanie) łowca zbrodniarzy wojennych. Jednakowoż byłoby nie fair wobec czytelnika wyjawianie dalszej treści, a tym bardziej zakończenia powieści, bo trzeba przyznać od początku napięcie rośnie.

Rozdziały książki kończą się konsekwentnie niedopowiedzeniami, również te nawiązujące do przeszłości. Jednak po przeczytaniu kilku kolejnych okazuje się, że *Krypta Hindenburga* ma rytm i dosyć zwartą formę. Odczytywanie ułatwiają podtytuły i śródtytuły rozdziałów z nazwami miejscowości i informacją o tym, w którym kolejnym dniu dzieją się wydarzenia. I gdyby nie czterostronicowy, kończący się na... 444 stronie, *Epilog* opatrzony podtytułem *Olsztyn, dwa dni później*, to całość akcji trwałaby tylko tydzień. Zatem istna Puszka Pandory.

Usystematyzowaniu początkowego mętliku wynikającego z wielości wątków sprzyja również klarowny język pisarza, ponieważ Krzysztof Beśka nie sili się na głębszą psychologię postaci oraz analizy historyczne. I dobrze. Choć nieco mogą drażnić zbyt długie opisy drobnych czynności, lub upraszczanie niektórych, gdyż usypianie chloroformem raczej nie jest takie łatwe, jak to opisuje autor.

Mimo całej otoczki historycznej i dosyć zawilej intrygi autor nie ma ambicji przekazywania historii. Jak sam mówi w jednym z wywiadów: *Z drugiej strony moje powieści to nie są książki historyczne. Ja potrzebuję tylko odpowiedniego tła, dekoracji, a najważniejsza jest przecież kryminalna intryga.*

I od tej strony *Krypta Hindenburga* powinna spełnić najważniejsze wymogi miłośnika tego gatunku - trzyma w napięciu, zawiera zaskakujące zwroty akcji oraz nie mniej zaskakujące zakończenie. I czego więcej trzeba dodawszy do tego sprawny warsztat pisarski?

---

Krzysztof Beśka, *Krypa Hindenburga*, Gdańsk: Oficynka, 205.